

RATUNKU

dla.czyemu

RATUNKU

MAŁGOSIA PODGÓRSKA

dla•czemu

[Kup książkę](#)

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Barbara Wrona

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-39-1

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)

2

— Gdyby nie to, że szef zabronił, szybko bym cię wychował. Byłabyś potulna jak tamte i to bez narkotyków.

Wymawiał to gniewnie, przywiązując ciasno jej dłoń do ramy łóżka. Siedziała cicho, starając się go nie prowokować, przeklinając w duchu kolejną, nieudaną próbę ucieczki.

Nie mogła uwierzyć, że złapali ją nie raz, ale dwa. Za tym drugim razem już wiedziała, że będzie ciężko. Nie powstrzymało jej to przed spróbowaniem, ale ta pierwsza okazja, ach... Była już w lesie, biegnąc wzdłuż drogi, bo wiedziała, że piechotą i bez sprzętu nie da rady dostać się do cywilizacji. Ze szkoły, gdzie je porwano, jechały kilka godzin, głębiej i głębiej w las. Wszystkie, jak stado owiec, przyjechały na pace ciężarówki. Liczyła więc, że uciekając koło drogi, napotka samochód, który wywiezie ją z tego okropnego miejsca. Po dotarciu do leśnej ścieżki truchtała trzydzieści minut wzdłuż, zanim pojawił się upragniony pojazd. Ucieszyła się tak, jakby po dniu marszu na pustyni zobaczyła studzienkę z krystalicznie czystą wodą. Wyskoczyła niczym poparzona, machając na średniej wielkości furgonetkę. Nie spojrzała nawet dokładnie na kierowcę, tylko pospieszyła z wyjaśnieniem, jak to ją porwali i przetrzymywali, i czy mogą podwieźć ją do najbliższego posterunku policji, i – o matko – jak wspaniale, że na nich trafiła. W zasadzie sama wpakowała im się do furgonetki, chcąc odjechać jak najszybciej. Drugi mężczyzna, siedzący z tyłu zakrył ją opiekuńczo kocem i przypiął pasem.

Jak tylko samochód ruszył, kierowca złapał krótkofalówkę i powiedział głośno i wyraźnie:

– No chyba mamy waszą zgubę. Tak, nie wygląda na specjalnie uszkodzoną, całkiem ładniutka, szkoda, że haleczka.

Takiego rozczarowania nie odczuła chyba nigdy, pewnie dlatego, że nastąpiło zaraz po radości i uldze związanej z myślą o wolności. Wyzywała siebie od kretynek i idiotek, ale w sumie po chwili targania emocjami zrobiła to, co zwykle, czyli odwołała się do logicznych argumentów.

Okazja do ucieczki nadarzyła się ponownie przy zmianie warty, która odbywała się wczesnym wieczorem. Wiedziała więc, że ma tylko kilka godzin, zanim zrobi się ciemno i przyjdzie jej błędzić po lesie pełnym zwierzyny. Jej orientacja w terenie niestety pozostawiała wiele do życzenia i bała się, że będzie kręcić się wkoło, nie mając punktu odniesienia w słońcu czy mchu. Naoglądała się programów przyrodniczych, ale nie wiedziała, czy w tym momencie to jej w ogóle pomogło, czy tylko przstraszyło. W nocy temperatura w puszczy bardzo spadała, a wiedziała, że nie może rozpałić ogniska. Równie dobrze mogłaby wykrzykiwać swoje położenie goniącym ją porywaczom. Mimo braku ciepłych ubrań czy śpiwora może zdołałaby jakoś przetrwać, ale nie wiedziała dokładnie, jakie zwierzęta wyjdą na łowy. Nie każde z nich powstrzyma fakt, że smakowity kąsek wdrapał się na drzewo i tam nocuje, zakładając optymistycznie, że nie spadnie w nocy i czegoś sobie nie złamie. Stąd – podsumowując jej położenie – najlepszym wyjściem było znalezienie jakiegokolwiek samochodu z ludźmi, z komórkami, z GPS-em. Nie... poprawka. Jakiegokolwiek samochodu, który nie należy do porywaczy. No cóż, to jej się nie udało, ale wszystko inne poszło wprost świetnie.

Wewnętrzny sarkazm, duma, siła, nadzieja, wiara – to były cechy, które pozwalały jej wciąż walczyć, a nie całkowicie rozkleić się jak inne dziewczyny. Jak sobie tylko o nich przypomni... Do teraz nie wiedziała, co dokładnie czuje na wspomnienie tej żenującej i przerażającej sceny, gdy po przyjeździe do tego miejsca porywacze kolejno oceniali ich wartość. Jej warunki były znacznie lepsze niż innych kobiet, ale jednak całą sobą buntowała się przeciw temu. Jej szkołka liczyła piętnaście dziewcząt, z których większość nie przekroczyła siedemnastu lat. Gdy ustawili je w kolejce do tego złowieszczego pokoju, zaczęły się docinki i komentarze.

– Nie no, daj spokój, przecież ta jest wyraźnie starsza i po dumnej postawie widać, że nie pochodzi z tej wiochy, więc możesz ją dać od razu do nas na przeszkolenie.

– Znasz reguły: najpierw sprawdzamy, potem rozdzielamy. A teraz to nigdy nie wiadomo, która okaże się huleczką. Pamiętasz ten poprzedni dowóz? Ile to one mogły mieć lat? Piętnaście? I każda już wiedziała, co i jak. Zaraz się przekonamy, ile z tych młodek jest tak niewinnych, jak to zazwyczaj grają.

– Stawiam dychę na tę w warkoczach.

– Eee, gównie wiesz. Jak ktoś tak usilnie się stara, to zazwyczaj ma coś do ukrycia, ale zobaczymy.

Była ostatnia w kolejce, więc zdążyła się przyjrzeć pomieszczeniu, mając już w planie jak najszybciej stąd uciec. Gdy nadeszła jej kolej, wepchnęli ją do pokoju, w którym centralną część zajmowało krzesło medyczne. Zaraz wszystko nabrało sensu, gdy dwóch mięśniaków siłą ją w nim umieściło. Była tak zaskoczona, że nawet nie walczyła, jak wkładali jej ręce w jakieś pasy. Ale gdy zaczęli podciągać jej sukienkę, rozpętała im piekło, a przynajmniej

tak jej się wydawało. Po dziesięciu sekundach jasne było, że nie miała szans ze związanymi rękami, a pod koniec szamotaniny, gdy na razie jeszcze nikt jej nic nie robił, usłyszała znudzony głos:

– Och, no jaka szkoda, że nie można ich narkotyzować przed kontrolą, byłoby znacznie szybciej i łatwiej.

Głos dochodził z kąta pokoju, gdzie facet zakładał parę rękawiczek – miała nadzieję, że przynajmniej świeżych. Całość procedury mogłoby skwitować zdanie, które wykrzyczał zdziwiony osiłek, wychylając się przez otwarte drzwi:

– Mamy haleczkę! Ktoś na nią stawiał?

– No chyba żartujesz? Nauczycielka? Przecież ona sta-
ra już jest.

– Eee, no... nie wygląda źle.

– He, he, no wiedziałem, że twoje warkoczyki to płon-
na nadzieja.

– Płonna nie płonna, zaraz się nimi należycie zajmę.

Jak tylko doktorzek skończył swoje oględziny i zdziwiony podał werdykt, dali jej jakąś dziwną białą, długą koszulę na rzepy i kazali ją włożyć. Zszokowana badaniem zwlekała, by się przebrać, ale gdy zaproponowali jej pomoc, szybko przeistoczyła się w białą siedemnastowieczną zjawę, a osiłki wyprowadziły ją tylnymi drzwiami. To, co zobaczyła po wyjściu z wąskiego korytarza... Bardzo chciałaby o tym zapomnieć. Wlekli ją przez długi korytarz, gdzie pod ścianami ustawione były prycze, do których przypinali kajdankami zbadane wcześniej dziewczyny. Jedne płakały, inne krzyczały, pozostałe były chyba w szoku, bo ich bezwład był przerażająco nienaturalny. Dopiero po chwili zauważyła, że krzyczały głównie te, które chwile przed nią znajdowały się w pokoju z doktorem. Gdy doszła do ostatniej pryczy, jej „ochroniarze”

zatrzymali się na krótką, acz uroczą pogawędkę, nakłaniającą towarzyszy, by nie ważyli się zacząć imprezy losującej bez nich. Niespecjalnie zajmowało ją, co to dokładnie znaczy, bo przyglądała się ostatniej dziewczynie. Musieli podać jej jakiś narkotyk, bo patrzyła przed siebie otępiała i głucha na wszystko. Meg przeszło przez myśl, że może i dobrze nie być zbyt świadomą tego, co się dzieje. Zraz jednak zrobiło jej się wstyd, kiedy przypomniła sobie o swoim postanowieniu ucieczki. Tak, tej, która już dwa razy jej się nie udało, mimo że jako jedyna nie była narkotyzowana i trzymano ją w osobnym pokoju z wolnymi rękami. No, po drugiej próbie już ją związali, po pierwszej jedynie zabrali buty. Była więc teraz boso, niekompletnie ubrana i przypięta do łóżka. Dlatego musiała się skupić na przetrwaniu. Może z jej nowym właścicielem, o którym już myślała z nienawiścią, nadarzą się nowe możliwości na ocalenie. To przetrwanie nie było jednak takie proste. Bardzo się wstydziła przed samą sobą, bo całym sercem chciała jakoś pomóc swoim uczennicom, ale w duchu dziękowała Bogu, że nie znajduje się na ich miejscu. Jak tylko wylądowała w osobnym, zamkniętym pokoju, zaczęła się usilnie rozglądać za szansą ucieczki. Jej skupienie przerwał dziwny odgłos. Stukanie, przesuwanie czegoś, czy oni coś budują? Ale gdy już otrząsnęła się ze swoich intensywnych myśli o ewakuacji, doszły i inne, jednoznaczne, odgłosy. Śmiechy, głośnie komentarze zagrzewające do boju – i wtedy skojarzyła te wcześniej niezidentyfikowane dźwięki. Nikt niczego nie budował z młotkiem w rękę – to był stukot, jaki wydaje żelazna rama pryczy, rytmicznie dobijająca do ściany. Nigdy nie myślała, że jeden dźwięk, i to w sumie tak niewinny, może ją tak przerazić i obrzydzić. Nie jęki kobiet, nie obleśne komentarze,

nawet nie stękanie mężczyzn, ale to rytmiczne bicie o ścianę zawsze będzie jej się śniło.

Lubiła o sobie myśleć jako o kimś, kto jest zdolny do wielkich czynów i poświęceń, ale jakby miała nagle zaoferować zamianę miejsc z którąś z dziewcząt zza drzwi, to ten dźwięk skutecznie ją paraliżował. Kto by pomyślał, że wstydlivy dla niej fakt, którym się nikomu nie chwaliła, zapewnił jej ratunek. Przynajmniej tymczasowy. No bo czym tu się chwalić. Dwudziestopięcioletnia, dorosła kobieta, autorytet dla dziewcząt, które uczyła i to nie tylko podstawowych przedmiotów, tak naprawdę była beznadziejna, jeśli chodzi o stosunki damsko-męskie. Nigdy nie czuła się specjalnie atrakcyjna. Wychowywana bez matki, głównie przez liczne nianie wynajmowane przez zapracowanego ojca, często czuła się dziwnie jako dziewczynka. W młodym wieku, poszukując aprobaty ojca, robiła wszystko to, co aprobował. Zatem te lata przepełniał czas spędzony na uprawianiu albo sportu, albo biznesu. Z jej ojcem wszystko było sprawą negocjacji – jako osoba inteligentna szybko wyrobiła sobie cięty język, którego używała zwinnie, celnie i logicznie. Można sobie więc wyobrazić, jak wyglądały jej rozmowy z nastoletnimi chłopcami, którzy nieumiejętnie próbowali na niej bajeranckich tekstów. Nie interesowała się fryzurami czy ciuchami, nie miała z kim chodzić na takie zakupy. Czuła się opuszczona przez zmarłą mamę, więc chciała zasłużyć na miłość ojca, którego próbowała naśladować. Stąd też w późniejszym czasie zainteresowanie jej osobą zbyt często miało związek z jej nazwiskiem, przynajmniej Meg tak się wydawało. Jako młoda dziewczyna podsłuchiwała kiedyś rozmowę dwóch kolegów ze szkoły. Ojciec jednego kazał się nią zainteresować, bo kto wie, może zaowocuje

to jakąś darowizną na rzecz komitetu, w którym ten nie-szczęśnik akurat zasiadał. Początkowo była w szoku, że ktoś w taki sposób próbuje zapewnić sobie powodzenie, ale potem przyjrzała się ciut dokładniej swojemu życiu. Jej najlepsza koleżanka jeździła z nią do szkoły czarnym, luksusowym mercedesem, prowadzonym przez przystojnego szofera. Było to całkiem niewinne, bo pewnego razu w sumie sama jej to zaproponowała, skoro przejeżdżała prawie obok jej domu. Jednak od tego zaczęły się niby małe przysługi pod tytułem „Meg, pożycz tę kieckę, mnie na nią nie stać, a ten kolor lepiej wygląda na mnie”. Oczywiście ubranie nigdy do niej nie wracało. Zauważyła również, że każde wyjście do baru czy na wspólną pizzę kończyło się tak samo. Mianowicie, jakimś dziwnym trafem rachunek regulowany był przy użyciu jej platynowej karty. Zaczęło się od zwykłej prośby, bo „cienko u nich z kasą”, a potem stało się to normalnością, bo „przecież twój stary ma tyle forsy”. Każda następna prośba była coraz śmielsza i łatwiejsza do wymówienia. Najgorsze było to, że jej tato płynnie dołączył się do takiego postępowania, a to serwując kilka wejściówek na weekend do najlepszego SPA w mieście dla niej i jej najlepszych koleżanek, a to podarowując bilety na koncert w pierwszym rzędzie. Przecież takie wyjścia mają sens tylko w grupie, która potem rozpowie całej szkole, gdzie i z kim była, zapewniając Meg należytą popularność. Podejrzewała, że dzięki takim prezentom jej tato rekompensował sobie fakt bycia wielkim nieobecnym w jej życiu. Po śmierci mamy całą swoją energię poświęcił interesom, nie zważając, że w ten sposób jego córka po części straciła obydwój rodziców. W duchu podejrzewała, że tato ma do niej skryte pretensje, że przy jej narodzinach zginęła jego żona.

Wpędzało ją to tylko w poczucie winy, więc pozwalała, by tato organizował jej życie.

Nie wiedziała, kiedy to się stało, ale jej najbliżsi znajomi zostali przez nią kupieni. Potwierdzeniem tego faktu był powolny zanik dowodów sympatii, gdy zaczęła zmieniać swoje przyzwyczajenia. Pamiętała to oburzenie, gdy pewnego ranka podjechała do koleżanki zwykłym, nierzucającym się w oczy samochodem, który na dodatek sama prowadziła. Dopiero co zdobyła prawo jazdy, więc była to dla niej frajda samej jeździć autem, którego nie będzie szkoda w razie, gdyby jej brak doświadczenia miał skutki uboczne na drodze. Nie wiedziała, o co chodzi z tym gniewem i oburzeniem, przecież nie zaproponowała koleżance jazdy komunikacją miejską do szkoły. Ale po ciągłym jej niezadowoleniu z powodu obniżenia standardu życia pewnego wieczoru zadzwoniła z pewną propozycją.

– Chodź, pojedziemy raz autobusem, może spotkamy tam jakichś przystojniaków.

Koleżanka nie tylko nie przyjęła zaproszenia, ale i nie odzywała się do niej cały dzień.

Kiedyś znowu, zamiast zaprosić znajomych do pizzerii i restauracji, Meg próbowała namówić towarzystwo do kupienia wałówki w zwykłym sklepie i zjedzenia w parku na kocu, robiąc sobie uroczy piknik.

Nie zdążył minąć miesiąc, a nagle nie miała z kim spędzać czasu po szkole. Znajomi, odmawiając uczestniczenia w jej „biednych” wydarzeniach, próbowali dać jej do zrozumienia, do jakich wyjść przywykli. Na ich nieszczęście miało to zupełnie odwrotny skutek. Nie musząc ciągle zadowalać innych, miała okazję przyjrzeć się sobie i temu, kim jest i czego chce od życia. Jako że zaczęła jeździć autobusem, w drodze do szkoły nie miała już przyciemnionych

szyb ani ekranu na siedzeniach. Zaczęła dostrzegać zwykłych ludzi i ich zwykłe problemy. Kłótnie przez komórkę o to, kto zrobi zakupy, kto odbierze dzieci z przedszkola, czemu rachunek nie jest zapłacony. Nagle jej problemy, znajomi, wszystko wydawało się takie sztucznie i żałosne. Nie miała nawet z kim porozmawiać o rzeczach, które miały znaczenie, bo w sumie nie była pewna, czy ma takie rzeczy w swoim życiu. Nagle zapragnęła wyrwać się z tej swojej bańki i stać się częścią czegoś prawdziwego. Dość już tych bezsensownych dylematów typu „czy ten facet ci się podoba”, „co ubierzesz jutro” lub „straszenie chcę iść na ten koncert, więc zapytaj starego, czy nam załatwi bilety”.

Jak na życzenie, pewnego razu zza szyby autobusu zauważyła grupkę rozwrzeszczanych dzieci, wchodzących do podniszczonego budynku. Z internetu dowiedziała się, że to miejska ochronka dla dzieci i poszukują wolontariuszy do pomocy. Następnego dnia się zgłosiła i to zmieniło jej życie. Nawiązała tam prawdziwe relacje z wychowankami i ich opiekunami, dzięki którym zrozumiała, że nie chce mieć nic wspólnego ze światem biznesu. Tutaj nie musiała się zastanawiać, czy ktoś jest dla niej miły ze względu na jej koneksje i pieniądze. Całkiem możliwe, że jej historia wzbudziłaby pomruk niezadowolenia. Nieraz przecież uczestniczyła w dyskusjach krytykujących najbogatszą elitę miasta. Nie mogła specjalnie jej bronić, skoro wiedziała, ile kosztuje jeden, niewielki bankiet zorganizowany przez ludzi taty, by śmietanka towarzyska mogła utwierdzać się w przekonaniu, jak fantastyczne ma życie. Cena samego cateringu pokryłaby koszt miesięcznego wyżywienia dla kilku biedniejszych rodzin. Była to taka odmiana, widzieć,

z jakimi zasobami ludzie pokonują trudy życia albo i nie pokonują, ale po prostu walczą.

Raz przyniosła zestaw kredek, by dzieci mogły pokolorować obrazki. Radość wymalowana na twarzy malucha, bo w końcu może przedstawić swoje wymarzone auto w kolorze fioletowym, była niesamowita. Czasem tak niewiele potrafiło znaczyć tak dużo. Im dłużej spędzała tam czas, tym bardziej przywiązywała się do dzieci, odkrywała siebie, ale wspomnienie jej pierwszych kontaktów z płcią przeciwną pozostało. Otworzyła się na świat wcześniej jej nieznany, ale przestała spotykać się z ludźmi w swoim wieku. Jej kompanami były albo dzieci, albo ludzie zajmujący się nimi. Tylko to ją interesowało, a jeśli jakikolwiek chłopak zwrócił na nią uwagę w sklepie czy w autobusie, gasiła jego zainteresowanie swoją obojętnością. Przecież miała jeszcze sporo czasu na chłopaków i była to niewątpliwie prawda. Jednak lata mijały i nagle ojciec postanowił sobie przypomnieć o jej istnieniu, gdy skończyła liceum. Nie wyobrażała sobie wrócić do tego środowiska wykrochmalonych koszul i spinek mankietowych o wartości połowy średniej krajowej. Nie była również gotowa na jawny bunt, więc próbując zyskać trochę więcej czasu, z błogosławieniem ojca wyjechała po liceum, by poznać trochę świata. A potem ponownie w trasę, bo ten sam ojciec zamknął jej wszystkie drogi, będąc pewnym, że będzie musiała wybrać jedyną otwartą. Wszystko to nie pomagało jej w poznaniu mężczyzny życia, bo raczej trudno było randkować, gdy stawała się panią nauczycielką na prowincji.

Lata mijały, a ona czuła, że cofa się w rozwoju w nawiązywaniu relacji towarzyskich. Świadomie zaczęła unikać sytuacji, w których musiałaby tłumaczyć się, dlaczego w wieku dwudziestu pięciu lat praktycznie nie ma

podstawowego doświadczenia. Bez tłumaczenia każde jej wahanie czy nerwowość brane były za niechęć i brak zainteresowania, więc trochę się poddała, poświęcając swoją energię pomaganiu dzieciom.

W tej nietypowej sytuacji, w której się znalazła, pomyślała, że prawdopodobnie teraz czeka ją przyspieszony kurs. No więc jej położenie było krępujące, dosłownie i w przenośni. W samej halce, ciasno przywiązana do łóżka, próbując wyslizgnąć dłonie z plastikowego ściągacza, zajęła się logicznym rozmyśleniem. Wszystko, byle odebrać umysł od tego stukania i by, ogólnie rzecz ujmując, nie oszaleć z przerażenia. Doszła do następujących konkluzji: kolejna okazja do ucieczki może nadejść jedynie przy transporcie. Jej niezłomna praca w wydostaniu dłoni z ciasnego wiązania przysparzała jej jedynie czerwonych pręg, które bolały coraz bardziej. Wkurzony gangster, który musiał jej szukać dwa razy, był na tyle uprzejmy, że poinformował ją, co by z nią zrobił, gdyby mogli jej choć dotknąć. Więc jak na razie stan Meg chronił ją przed atakiem fizycznym i narkotykami. Najwyraźniej jej przyszły nabywca nie chciał jej ani posiniaczonej, ani zamroczonej. Nie wiedziała, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy może wolałaby być nieprzytomna, ale tym zajmie się później. Jaka jest szansa na ratunek? Nie mogła w tym momencie zapomnieć o swoim bogatym ojcu, do którego teraz chętnie by się przytuliła. Podpisując papiery dotyczące podstawowego ubezpieczenia, jako osobę kontaktową podała swoją przyjaciółkę, która była wtajemniczona w jej zawiłości rodzinne. Tylko czy pieniądze tutaj są w stanie pomóc? Bo jeśli sprzedawca jest nieuchwytny, to jak dokonać zakupu? A im dłużej myślała o swoim obecnym właścicielu, ciarki przebiegały jej po ciele. Podśłuchując strażników,

słyszała dziwną nutę w ich głosie, gdy wspominali szefa. Iście szemrana mieszanka strachu, odrazy i szacunku. Każdy z nich ma broń, przeszłość kryminalną, ale szef najwyraźniej jest na wyższym poziomie gangsterki, dzięki temu żaden nie zagroził jej bezpieczeństwu. Kto wie, może okaże się człowiekiem biznesu i będzie można pomyślnie przeprowadzić z nim negocjacje. Rozmyślała intensywnie, nie wiedząc, że już niedługo przyjdzie kres jej oczekiwania. Zaczęło się od innego niż zwykle kontaktu przez krótkofalówkę, a ta rozmowa nagle postawiła wszystkich na nogi. Strażnicy po kilku wykrzyczanych komendach wyraźnie umilkli, wrócili na swoje stanowiska, jeden nawet posprzątał puste butelki. Godzinę później Meg, wciąż w zamkniętym pokoju, mogła jedynie nasłuchiwać sygnałów nadejścia: warkot samochodów, trzaskanie drzwiami, a potem krótkie, rzeczowe pytania i odpowiedzi. Po kilku minutach od przybycia szefunia, jak go w myślach nazwała, drzwi jej pokoju zostały śmiało otwarte.